

# Polska historia w Ameryce

Z pisarką dr Aleksandrą Ziółkowską-Boehm

rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka



Aleksandra Ziółkowska-Boehm, fot. Andrzej Bernat

**Od lat mieszka Pani w Stanach Zjednoczonych, ale... jak sama Pani mówi, nie czuje się Pani emigrantką. Ma Pani wciąż związek z Polską, utrzymuje Pani mieszkanie, samochód. A przede wszystkim pisze Pani po polsku o polskiej historii. Pani książki są wnikliwe, dopracowane i utrwalają od zapomnienia niezwykłych Polaków, z których wielu już nie ma, jak chociażby Wanda i**

**Henryk Ossowsky czy Roman Rodziewicz. Bardzo cennym obszarem Pani działalności, jest wydawanie tych książek po angielsku w Ameryce.**

Nie czuję się emigrantką, bo nie wyemigrowałam (wcześniej, będąc na stypendium w Kanadzie, gdzie dostałam tzw. kartę stałego pobytu, wróciłam do Polski). W 1990 r. wyszłam za mąż i zamieszkałam z mężem w jego kraju, czyli w Stanach Zjednoczonych. Do Polski przylatuję regularnie, mam spotkania autorskie, ukazują się moje książki. Zachowałam nieduże warszawskie mieszkanie, które na mnie czeka (jest w nim archiwum Melchiora Wańkowicza) i gdy przylatuję – wiem, że jestem „u siebie”.

**Jako była sekretarka Melchiora Wańkowicza jest Pani cały czas jego orędowniczką. W 2013 r. po angielsku w wydawnictwie Lexington Books ukazała się Pani książka - *Melchior Wańkowicz. A Poland's Master of the Written Word*. Jak Pani przekonała wydawcę, aby książka o Melchiorze Wańkowiczu ukazała się na rynku amerykańskim?**

Ogromnie cenię książki Melchiora Wańkowicza, znam jego twórczość, obroniłam doktorat dotyczący tej twórczości na Uniwersytecie Warszawskim. Napisałam kilka książek na jego temat (w 2019 r. PIW wydał blisko 700-stronicową pozycję *Wokół Wańkowicza*). Bardzo chciałam, by ukazała się o nim książka w języku angielskim. Wydawca długo się zastanawiał, czy ją wydać, uzasadniając, że pisarz nie jest wystarczająco znany w Stanach Zjednoczonych. Odpowiedziałam, że jest taką postacią w literaturze polskiej, jaką był Hemingway w Stanach – ze względu na osobowość, tematykę swoich książek, popularność czytelników. Zgodził się. Książka miała dwa wydania, 840 bibliotek naukowych świata ma ją w swoich zbiorach – nie tylko Europy, Kanady i USA, jest także w miejscach tak odległych, jak Australia, Republika Południowej Afryki, Nowa Zelandia, Chiny, Armenia, Grecja czy Turcja.

**Czym było dla Pani wydanie książki o Pani mentorze w Ameryce?**

W książce jako przykład stylu pisarza przytoczyłam pierwsze 20 stron jego *Bitwy o Monte Cassino*. Napisałam o polskim reportażu, o procesie 1964 r. – pierwszym procesie intelektualisty w Europie Wschodniej. W czasie procesu protesty składał amerykański PEN Club, zabierał głos senator Robert Kennedy. O tym procesie na bieżąco pisała zarówno prasa amerykańska, jak i prasa całego świata. Na końcu

książki napisałam kilka osobistych wspomnień, anegdoty. Wydaje mi się, że spłaciłam tą książką szczególny dług, zaciągnięty, kiedy pisarz zawierzył młodziutkiej osobie, zapisując jej swoje archiwa (zadedykował mi także ostatnią swoją książkę *Karafka La Fontaine'a*). Kiedy w 1958 r. Wańkowicz wyjeżdżał ze Stanów, wracając do Polski, krytykowany był przez Polonię, że „jedzie do komunistów”. Ucieszyłam się że po latach - pisarz niejako wrócił - do amerykańskich (i nie tylko) bibliotek.

**Bardzo ważną dla nas Polaków sprawą jest przedstawienie polskiej historii amerykańskiemu odbiorcy,, szczególnie tej z okresu II wojny światowej. Do tej pory ukazały się cztery Pani książki dotyczące polskiej historii w tłumaczeniu angielskim: oprócz wspomnianej już *Wańkowicz. A Poland's Master of the Written Word* ukazała się *Kaja, Heroine of the 1944 Warsaw Rising* (Kaja od Radosława czyli historia Hubalowego krzyża, Muza 2006, 2014), *The Polish Experience trough World War II: better day has not come* (Lepszy dzień nie przyszedł już, Iskry 2012) oraz historia jednego z Hubalczyków: *Polish Hero Roman Rodziewicz. Fate of a Hubal Soldier in Auschwitz, Buchenwald, and Postwar England*. W 2018 roku ukazała się również Pani książka, pięknie reklamowana przez wydawcę pt. *Untold Stories of Polish Heroes from World War II*, do której wstęp napisał prof. James S. Pula. W Kanadzie wyszły Pani książki związane z historią Polski *Dreams and Reality Polish Canadian Identities*, *The Roots Are Polish* oraz *Senator Stanley Haidasz: A Statesman for All Canadians*. Czym się Pani kierowała, wybierając polskich bohaterów dla anglojęzycznego odbiorcy?**

Bardzo chciałam, by w Ameryce ukazały się moje reportaże historyczne pokazujące losy Polaków, i nie tylko. W sumie 12 moich książek ukazało się w języku angielskim, w tym 3 w Kanadzie i 9 w Stanach. Pokazuję ludzi, których wojna wyrzuciła z domów, z ziem ojczystych, zabrała ich bliskich, złamała życie. Piszę także o pokoleniu, które po wojnie zostało na Zachodzie, nie chcąc wracać do komunistycznej Polski, czy nie mając gdzie wracać, bo Kresy były pod panowaniem sowieckim. Pisałam, co się działo z byłymi żołnierzami spod Monte Cassino, z bohaterami od Hubala (tak powstała książka: *Polish Hero Roman Rodziewicz Fate of a Hubal Soldier in Auschwitz, Buchenwald and Postwar England*, 2013). Smutne, piękne, dramatyczne, bolesne - nasze polskie losy. Pokazuję zsyłki na Syberię,

pobyty w obozach koncentracyjnych, przesłuchaniach na Pawiaku. Piszę o dzieciach, które straciły ojców w Katyniu. Pokazuję losy polskich Ormian, rzeź wołyńską. Wśród wielu sylwetek jest piękna postać Wandy Ossowskiej, piszę też o Żydówce Idzie Grinspan, która przez 50 lat szukała Wandy – polskiej pielęgniarki z Neustadt-Glewe, która uratowała jej życie. Ida dotarła wreszcie do szpitala, kiedy Wanda Ossowska straciła już przytomność i niebawem zmarła. Ida Grinspan w 2002 r. napisała z dziennikarzem francuskim Bertrandem Poirot-Delpechem książkę o swoich staraniach, by Wandę odnaleźć: *Je n'as pas pleure* (I didn't Cry). Moja książka ukazała się pt. *The Polish Experience Through World War II: A Better Day Has Not Come* (dwa wydania: 2013, 2015).

**Ale o zainteresowanie wydawcy polską historią było zapewne trudno. Dla amerykańskiego czytelnika jest zbyt odległa i zbyt traumatyczna, Amerykanie mają własne, lokalne problemy. Jak zatem znalazła Pani wydawcę?**

Ponad dwa lata szukałam wydawcy na tłumaczenie książki *Kaja od Radosława czyli historia Hubalowego Krzyża*. Po roku jeden z nowojorskich wydawców przeczytał kawałek, poprosił o drugi – odpisał, że mu się sposób pokazania podoba i chce podpisać umowę, ale jeszcze chciałby mnie spytać – czy na pewno jest to książka o Powstaniu w Getcie?... Nie, to jest o Powstaniu Warszawskim w 1944 roku... napisałam. – To nie będziemy mieli czytelnika, odpisał i wycofał się. Nie rezygnowałam, bardzo chciałam, żeby książka wyszła w amerykańskim wydawnictwie, by dotarła do bibliotek i innych instytucji, co amerykański wydawca zapewnia. Chodziłam do księgarń Barnes and Noble, oglądałam dział książek historycznych, patrzyłam, kto wydaje książki o drugiej wojnie światowej, spisywałam wydawców i w Internecie wyszukiwałam kontakt. Wysyłałam kolejne listy, na które dostawałam odpowiedzi, że ich temat nie interesuje. I tak – po ponad dwóch latach – pozytywnie odpowiedziało wydawnictwo Lexington Books, które wydaje książki popularnonaukowe. Książka ukazała się pod tytułem: *Kaia Heroine of the 1944 Warsaw Rising* (dwa wydania: 2012, 2014). Wydano w sumie pięć moich książek poświęconych tematyce historycznej. Ukazały się bez sponsora, w sztywnej okładce, z fotografiami. Trzy mają drugie wydania (w miękkiej okładce).





Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Londyn 2007 r., fot. Juliusz Englert

### **Czego ważnego o Polsce i jej historii dowiadują się Amerykanie z tych książek?**

Wydawca napisał mi, że bardzo ceni, że piszę w powściągliwy, serdeczny sposób o dramatycznych losach ludzi, bez komentarzy, bez pouczania. Że każdy może się utożsamić z cierpieniami, które pokazuję, przedstawiając losy swoich wybranych bohaterów, że czytelnik wychwytuje najpiękniej i otwartym sercem całą tragedię i reaguje emocjonalnie. Pokazuję, że Polacy-chrześcijanie byli w Auschwitz, pokazuję piękne przypadki ratowania Żydów (jak Wanda Ossowska), losy syberyjskich sierot... chciałam, by angielskojęzyczny czytelnik przyswoił sobie te tematy bez sięgania po historyczne rozprawy.

### **Czy komentowano Pani książki historyczne?**

Pisał o nich przytaczany na tylnych okładkach, znany na obu półkulach, Zbigniew Brzeziński, a także historycy i autorzy amerykańscy: Neal Pease, Stanley Cloud i Lynne Olson (autorzy tłumaczonej w Polsce książki *Sprawa honoru. Dywizjon 303*

*Kościuszkowski*), Stanley Weintraub, Bruce E. Johansen, John R. Alley, Matt DeLaMater (autor książek o Napoleonie), Terrence O’Keeffe, Karl Maramorosch, Brytyjczyk Christoph Mick; polskiego pochodzenia historycy, jak Piotr S. Wandycz i Anna M. Cienciała, autorzy: Ewa Thompson, Jerzy R. Krzyżanowski, Charles S. Kraszewski (także tłumacz i poeta), Irene Tomaszewski, Leszek Adamczyk, Florence W. Clowes, John Radzilowski, Radosław Palonka, Angela Baldwin, Audrey Ronning Topping, Wash Gjebre, Homer Flute, Robert Ackerman, Larry Cunningham, Michał Sikorski, Jesse Flis, Irene Tomaszewski, John Mensch, James S. Pula, Mary Lanham.

**Propaguje Pani także polską historię współczesną. W 2004 r. ukazał się wydany przez Kanadyjsko-Polski Instytut Badawczy w Toronto (Canadian Polish Research Institute) zbiór wywiadów z Kanadyjczykami i Amerykanami polskiego pochodzenia zatytułowany *The Roots Are Polish*. Wśród rozmówców byli m.in. generał Donald Kutyna, profesor Andrew Schally, Zbigniew Brzeziński, Jan Nowak Jeziorański, Marek Jaroszewicz, Zdzisław Przygoda, Charles S. Kraszewski, Czesław Miłosz, Isaak B. Singer... Wstęp do książki napisał generał kanadyjski Bruce J. Legge. Napisał m.in., że *Ziolkowska’Boehm’s remarkable book sparkles with being Polish*. Czy myśli Pani, że taka praca, która pokazuje Polskę, nie tylko z jej ranami, ale też i z jej sukcesami, ma wpływ na kształtowanie opinii o Polakach w Ameryce?**

Bardzo bym chciała. I to jest naszym - Polaków - niejako obowiązkiem. Jak mówię - niech każdy robi „co może”. Np. niech kupuje książki o tematyce polskiej i daje jako prezent znajomym, niech pyta o nie w bibliotekach. Komputer takie zainteresowanie wyłapie i książki będą zamawiane.

**Pani wiedza i miłość do Polski spowodowała, że i Pani mąż, Norman Boehm, stał się polskim patriotą.**

Norman poznał najnowszą historię Polski. Kilka razy wysyłał listy prostujące różne sprawy, jego listy były drukowane. Włączył się w akcję mobilizacji senatorów amerykańskich, kiedy ważyła się sprawa przyjęcia Polski do NATO. Jest cytowany (został tam także podany jego biogram) w książce

Jana Nowaka Jeziorańskiego *Polska droga do NATO* (Wrocław 2006).

**Ukazała się także w języku angielskim Pani autobiografia *Ulica Żółwiego***

***Strumienia*, zatytułowana *Love for Family, Friends, and Books* (2015), którą pisała Pani, mieszkając z mężem w Dallas w Teksasie. Ludzka pamięć zmienia się w zależności od tego, ile razy przypominamy sobie wydarzenia i z którego punktu na nie patrzymy. Czy ukazanie się tej książki po wielu latach, jakie minęły od polskiego wydania, spowodowało powrót do osób i historii z Pani życia? Czy gdyby Pani teraz pisała autobiografię, widziałyby Pani pewne wydarzenia inaczej?**

Dobrze, że tę książkę napisałam mając 40 lat, nie czekałam, nie odkładałam na później. Książka jest z założenia serdeczna, o czym we wstępie piszę. Pamięć jest ulotna, różne sprawy inaczej pamiętamy po czasie. Może po latach pamięć jest bardziej „ranliwa...”? W tłumaczeniu dodałam fragmenty, np. o roli papieża Jana Pawła II w Polsce, o zmianach, które następowały. Amerykańskie wydanie na tylnej okładce jest zarekomendowane przez autorkę wielu książek Audrey Ronning Topping, profesora Bruce Johansena. Jesse Flis napisał, że moje pisanie motywuje wielu Kanadyjczyków, by na nowo odkryć swoje polskie korzenie (*The autor's writings have motivated many Canadian citizens to rediscover their Polish roots*). Ładnie, prawda?

*Wywiad ukazał się w roczniku „Polonia Inter Gentes” wydawanym przez Instytut im. Generała Władysława Andersa w Lublinie, w lutym 2021 r.*

---

### **Zobacz też:**

*Zbiory polskie w Instytucie Hoovera*

*Każdy człowiek ma swoją górę do przekucia. Niezwykły rzeźbiarz Korczak Ziółkowski.*

---

# Pisarskie delikacje i relikwenty

Adam Wierciński



„Pisarskie delikacje” Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm (Bellona 2019) to *silva rerum*. Prawdziwy las rzeczy. Tyle tam spraw, tematów, postaci znanych i mniej znanych, tyle dopowiedzeń do książek wcześniejszych i dodatkowych opowieści. I tyle przytoczeń. Listy, rozmowy, wywiady, fragmenty książek własnego i cudzego autorstwa. A wszystko udokumentowane, sprawdzone i autoryzowane, kiedy trzeba.



Polot, szczęśliwe przypadki, szczęście do spotkań z pięknymi ludźmi, ponadto – dyscyplina pisarska. I jeszcze sztuka uważnego słuchania.

W pierwszym rozdziale zajmuje się Autorka reportażem literackim, rozprawia ze znawstwem, którego mógłby jej pozazdrościć wykładowca na wydziale dziennikarstwa, o literaturze faktu, tłumaczy, skąd się wzięła popularność tego rodzaju pisarstwa.

*Czytelnik współczesny oczekuje dokumentacji, jest głodny faktów, przekazów z pierwszej ręki. Staramy się śledzić, co się dzieje w różnych miejscach świata, który dzięki telewizji i głównie internetowi wszedł w nasze życie ze swoimi dylematami, problemami, katastrofami i biedą (s. 11-12).*

To pisarstwo wywodzi się z literackiego dziennikarstwa, przypomina, że w latach 70. XX w. popularnością cieszył się tzw. *literary journalism*, kiedy autorzy starali się przedstawić punkt widzenia przeciętnego człowieka. A kiedy i to określenie stało się nazbyt rozmyte, wprowadzono inne:

*Termin „creative non-fiction” (używany zamiennie jako „literary non fiction”) brzmi być może zagadkowo. Wyraz „creative” wskazuje, że autor używa metod i sposobów wypróbowanych w fikcji, czyli uprawia sztukę przenoszenia do narracji rozmaitych strategii i form opowiadania (s. 12).*

Teoretyczne rozważania ilustruje Autorka przykładami, przypomina, jak się przygotowywała do pierwszego spotkania z Melchiorem Wańkowiczem, jak doszło do spotkania z Januszem Brochwiczem-Lewińskim („Gryf” w czasie powstania warszawskiego był świadkiem śmierci córki Wańkowicza). Wspomina o lojalności wobec rozmówcy:

*Pojawiają się momenty, kiedy rozmówca nie ukrywa, nie cenzuruje swoich słów, odczuć, wspomnień – mówi o nich swobodnie. Nie znaczy to, że piszący ma o tym napisać, aby „świat się dowiedział”. Ustalamy z moimi bohaterami, że swoją opowieść snują bez oporów, ale przed publikacją każdą wypowiedź z nimi autoryzuję. Mają do tego święte prawo. Zawsze usuwałam fragmenty wspomnień, którymi dzielili się ze mną, ale nie chcieli obwieszczać ich innym.*

*Rozmówcy zasługują na szacunek, poszanowanie ich życia i prywatność. Zaufali mi, ja mam obowiązek postępowania etycznego (s. 41-42).*

A po teoretycznym wstępie ciągną się opowieści o ludziach z różnych czasów i z tyłu przestrzeni. O ich wędrówkach z wyboru i tych odbywanych kiedyś mimo woli. O rodzinie Rodziewiczów (z opowiadania Romana Rodziewicza powstała książka Wańkowicza „Hubalczycy”); o Aleksandrze Jordanie Lutosławskim, synu sławnego filozofa, Wincentego Lutosławskiego; o ks. Prof Januszu Ihnatowiczu, teologu i poecie; o sławnym pilocie Januszu Żurakowskim. O skomplikowanych losach niektórych ludzi. Janusz Duksza, lekarz psychiatra i polityk kanadyjski, rodem ze Szczuczyna (między Grodnem a Nowogródkiem), mówił Ziółkowskiej-Boehm o swojej złożonej tożsamości:

*Uważam się za Polaka litewskiego pochodzenia, od lat mówię, że jestem polskim Litwinem, ale to jest trochę skomplikowane. Odwiedziłem kilka lat temu Wilno, i stwierdziłem, że na pewno nie jestem Litwinem, pojechałem do Krakowa, stwierdziłem, że nie jestem Polakiem. Odwiedzam Anglię, gdzie ukończyłem uczelnię, i gdzie mieszka moja przyrodnia siostra Izabella, ale nie czuję się Anglikiem. Jestem Kanadyjczykiem - bo Kanada pozwala mi być... cudzoziemcem. To jest moje „identity” (s. 64).*

Ciekawe, ile papieru zużyliby współcześni socjolodzy na opisanie tej wielostopniowej tożsamości, ile teorii stworzyliby dzisiejsi kosmopolici i narodowcy. A pisarka zostawia wyznanie potomka szlacheckiego rodu z Wielkiego Księstwa Litewskiego bez komentarza. Zostaje cenne świadectwo. Gdzie indziej opowie Autorka o Tomaszu Łychowskim, poecie i malarzu Brazylii (przyznaje się, że to, co pisze, jest polskie, a to co maluje - brazylijskie). Jego ojciec pochodził z Kijowa, ożenił się z Gertrudą, Niemką spod Berlina. A stało się to w portugalskiej wtedy Angolii w latach 30. XX w. W roku 1938 Łychowscy z kilkuletnim Tomaszem przyjechali do Polski. A potem wojna, konspiracja, matka Niemka okazała się polską patriotką związaną z AK. Osadzono ją z siedmioletnim synkiem na Pawiaku.

*Obecnie Tomasz Łychowski ma ponad 80 lat i jest prawdopodobnie najmłodszym żyjącym więźniem Pawiaka.*

*Pamięta, że codziennie o szóstej rano był apel. Ustawione w dwurzędzie więźniarki składały po niemiecku meldunek. Tomasz zapamiętał, że po pewnym czasie jemu przypadła ta funkcja i meldował: „Fünfundzwanzig Frauen und ein Kind” (25 kobiet i dziecko). Na to Komendant: „Fünfundzwanzig Frauen und ein Man” (25 kobiet i jeden mężczyzna) i bardzo zadowolony ze swojego dowcipu wybuchnął śmiechem (s. 240).*

Poeta pisze w trzech językach: po polsku, po angielsku i po portugalsku, maluje i pisze wiersze (coraz częściej po portugalsku), w jednym z wierszy wspomina o swojej multiosobowości:

*Jaka moja w tym wina*

*- urodzony w Angoli -*

*że nie jestem czarny?*

*Zaadoptowany przez Brazylię*

*że jestem gringo?*

*Jaka wina?*

*Że jestem synem Niemki w Polsce*

*Polaka w Niemczech?*

*Dość nierzeczywistych win!*

*Czy nie wystarczą te prawdziwe?*

*(s. 252)*

Jak to dobrze, że bohaterowie o takich skomplikowanych losach znaleźli rozumiejącą słuchaczkę, która z taktem i empatią potrafiła ich wysłuchać, a potem zapisać niezwykle koleje losu (powieściopisarz pomieściłby te opowieści w kilku zapewne tomach). A tu skrót, dane do opowieści i ewentualne rozwinięcie. Jak z Kają

od Radosława:

*Najkrócej: Cezaria Iljin-Szymańska - pseudonim „Kaja” - działaczka podziemia, uczestniczka powstania warszawskiego, członek zgrupowania „Radosław”. Po powstaniu aresztowana w Białymstoku i osadzona w obozie NKWD nr 41 w Ostaszku. Do Polski wróciła w 1946 roku z malarią i tyfusem. Skończyła studia i została cenionym architektem, włączyła się w odbudowę Warszawy (s. 89).*

Jeszcze o jednym szkicu należałoby wspomnieć. Zaczyna się tak:

*Jeżeli Wańkowicz jest mi wdzięczny, to zapewne za wymianę przedmowy... Że przekonałam wielkiego redaktora Giedroycia, który do swojej korespondencji z pisarzem napisał nową. Pierwsza jej wersja zawierała określenia niesprawiedliwe, niepoparte żadnym dokumentem (s. 257).*

A jak to się stało, że propozycję Ziółkowskiej-Boehm, żeby dodał Giedroyc kilka zdań...

*- właśnie, że uważa go Pan za „czołową postać polskiej literatury” (...). Obok krytyki i ostrych rzeczy, czy nie może Pan dodać, że - jak Pan do mnie pisze - jednak „wysoko go Pan ceni”?*

zostały uwzględnione, wnikliwy czytelnik, przeczyta sam. A uparta i wdzięczna Autorka, dbająca o dobre imię swojego mistrza, napisze o Giedroyciu z uznaniem:

*Jego wielkość z pewnością zawiera się także w fakcie, że dał się przekonać. Bardzo go za to podziwiam i doceniam (s.293).*

Tekst ukazał się [w:] PAMIĘTNIK LITERACKI, Londyn, grudzień 2020, s. 243-246

---

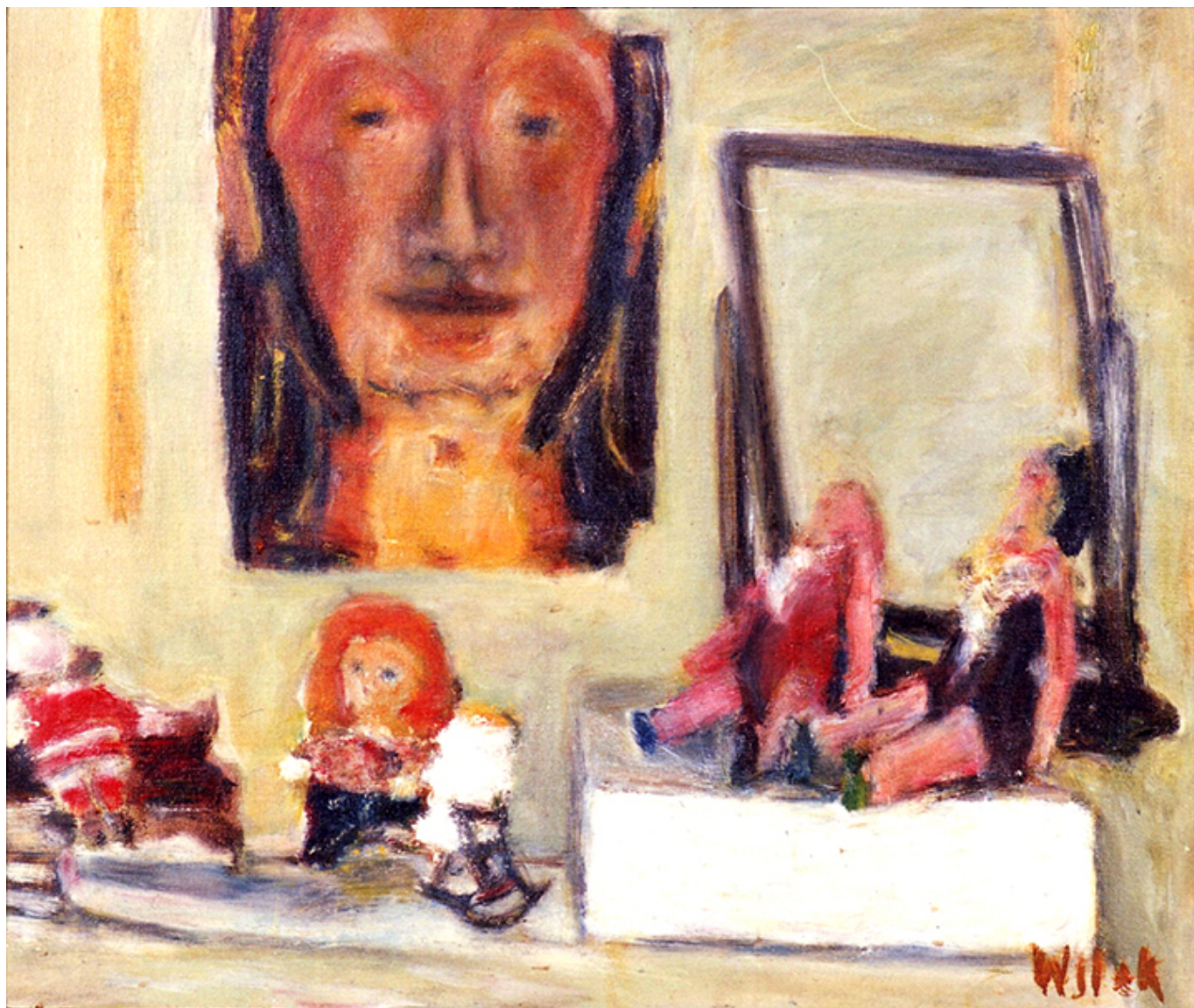
**Zobacz też:**

*„King i Królik”- powrót Melchiora Wańkowicza*

*Kaja od Radosława, czyli historia Hubalowego krzyża*

---

## Rzuć zimne spojrzenie...



Wilek Markiewicz, Buddha

**Wilek Markiewicz** (Toronto)



W kolumnie porad jednego z anglojęzycznych pism, czytelniczka zapytuje jak zareagować wobec 82-letniej matki, która oświadcza, że woli popełnić samobójstwo, niż iść do domu starców. Ona cieszy się dobrym zdrowiem, lecz jest nieświadoma jak galopująco traci pamięć. „Czy mam ja poinformować, czy też czekać, aż powoli pograży się w demencji, ku nieuniknionej opiece szpitalnej?”

Poradniczka sądzi, że obowiązkiem córki jest powiedzieć matce prawdę i z pomocą psychologów, doradców socjalnych, wpłynąć na nią by nie podjęła drastycznej decyzji. Gdy to nie pomoże, trudno, ona ma prawo decyzji. Moim zdaniem, jest to zbyt trudny krok dla córki. Również, nie lubię idei zaangażowania ekipy profesjonalnych „praczy mózgu”, to mi zbyt przypomina manipulacje w stylu *orwellowskiego* „wielkiego brata”.

Pamiętam pewne prace twórcze zajmujące się tym tematem. Ich cechą wspólną było odrzucenie pretensjonalnych *orwellowskich* „mandarynów”, którzy mają receptę na wszystko. W jednym amerykańskim filmie, sparaliżowany rzeźbiarz skarży szpital, który mu nie pozwala umrzeć. Szpital posyła mu socjalnego doradcę, młodą kobietę, która go karci, że myśli tylko o sobie. On nie może rzeźbić, zgoda, ale może się dzielić swą wiedzą z innymi młodymi artystami. Bardzo to pozytywne, logiczne, *orwellowskie*. Pacjent zareagował tak gwałtownie, że potrzebna była lekarska pomoc by go uspokoić. Czuję, że racja była po jego stronie; nie rozwiązuje się wszystkiego mądrymi poradami, które mało kto zastosował by dla siebie.

Jak więc reagować w beznadziejnej sytuacji? W pierwszym rzędzie starać się uzbroić w odwagę. Czasem „ucieczka naprzód” może wyzwolić od ciężaru. Na przykład, Katherine Mead pisała, że jej ojciec starał się myśleć o czymś innym, gdy zbliżała się jego śmierć. Carlos Castaneda pisał o „ostatnim tańcu wojownika”, który jest formą wyzwania i zaakceptowania jednocześnie: „jestem większy od ciebie - o ma śmierć!” Szkocki poeta Yeats wyraził to po mistrzowsku: *Cast a cold eye - on life, on death - horseman pass by* (Rzuć zimne spojrzenie - na życie, na śmierć - jeźdźcu, podążaj dalej).

Powyższe stosunki między ludźmi oraz między życiem a śmiercią są zsumowane w noweli Romana Gary, piszącego również pod pseudonimem Emil Ajar: rzecz dzieje się w polskim lesie, wśród partyzantów walczących z Niemcami. Jeden z nich,

śmiertelnie ranny, leży przy ognisku wśród kolegów pijących wódkę i śpiewających, nie zwracających na niego uwagi. On się oburza: „banda drani, sk...synów, bez respektu dla umierającego kolegi! Nie żenujcie się, możecie nawet usiąść na mnie jak na pniu!” Ku jego zdumieniu siadają na nim. Nie pamiętam opisu jak się sytuacja rozwija, wlewają mu wódkę do ust i on się przyłącza do śpiewu, pogodzony z losem i ukojony, że umiera w tak zgranej kompanii.

Widziałem też sztukę teatralną o Szkocie w nieuleczalnym stanie, który decyduje opuścić szpital i umrzeć w rodzinie. Koledzy każą mu wirować jak w walcu i zaglądają pod fruwający kilt. Był to żart i powoli, w rozwoju akcji sztuki, on zdaje sobie sprawę, że to tu jest jego miejsce by umrzeć, wśród dobrych kolegów, którzy stali się bliską rodziną.

W buddyzmie, jak prawdopodobnie wśród innych prądów ezoterycznych, umierający ma się koncentrować na swej śmierci, gdyż ta koncentracja pozwala wyzwolonej duszy sięgnąć ku najwyższym szczytom iluminacji. Jak Mickiewicz pisze: „czucie i wiara silniej mówią do mnie...”.

W konkluzji, zamiast logicznych argumentów z pomocą psychologów, najlepiej znaleźć parę prostych słów, które dwie osoby mogą między sobą wymienić bez świadków. Na przykład: „Mamo, jak długo żyjesz, możemy mieć piękne wspólne chwile. Nie martwmy się o resztę!”

\*\*\*

**Wiliam Markiewicz** (1930-2014), urodzony w Krakowie, ukończył nauki biologiczne na Uniwersytecie w Genewie. Mieszkał w Paryżu i Hiszpanii, a od 1970 roku w Toronto. Redaktor kolumny etnicznej w „Toronto Sun” 1971 - 85. Wydawca i redaktor „Kurieria Polsko -Kanadyjskiego 1972-86 - pierwszej prywatnej gazety polonijnej na kontynencie amerykańskim. Współpracownik Canadian Political News & Life 1988 - 89. Dziennikarz francuskiego pisma „Vair” w Szwajcarii oraz „Courier Sud” (Toronto). Wysłannik Kanadyjskiej Federacji Prasy Etnicznej na konferencji NATO w Brukseli (1977). Jako artysta malarz prezentował swoje prace na wystawach zbiorowych i indywidualnych m in. w Toronto (w Galerii Laurier na Dundas West, między Islington a Kipling) oraz we Francji, Kanadzie, USA, Wielkiej Brytanii, Włoszech.

---

**Zobacz też:**

*Filozof bytu*

*Wiliam Markiewicz - malarz, dziennikarz, wydawca.*

*Wilek Markiewicz - drzeworyty*

---

## **Z pamiętnika poety**

**Florian Śmieja (1925-2019)**



Fot. Pexels z Pixabay

## ***CZEKAM NA WNUKI***

*Moje pociechy pędzą swoje życie.*

*Nie mają czasu ani cierpliwości*

*by mi niekiedy pomóc z komputerem.*

*Zachciało mi się jeszcze technologii*

*i nie nadążam już za nowościami*

*nie rozumiem języka, aplikacje*

*manipulują bezkarnie, bo w ciemno*

*i najczęściej klikam na chybił trafił*

*z przewagą na chybił. Chociaż rozumiem*

*że w dzisiejszych czasach bez komputera*

*nie można się obejść, to z awariami  
mam więcej do czynienia niż z ich pracą.  
Oflagują się, aby nic nie robić  
i bądź tu mądry jeśliś nie fachowiec  
albo amator oprogramowania.  
Skoro nie chcę rozzłościć moich pociech  
to ograniczam się do prostych ruchów  
płacę frycowe za brak kompetencji  
czekam na wnuki, bo będą łaskawsze  
i bardziej za pan brat z elektroniką.*

\*\*\*

### ***PO PRZERWIE***

*Po kilku jałowych dniach dość nieśmiało  
podchodzę do komputera niepewny  
czy już się znarowił niodwracalnie  
a jego „non serviam” jest ostateczne  
i nie ma już od niego odwołania  
czy odpocząwszy wznowi swe czynności  
przywoła słowa, wezwie inspiracje  
i spróbuje nadrobić utracone?*



\*\*\*

## **ZUPA Z GWOŹDZIA**

*Wstałem o świcie, aby się uraczyć  
racją świadomego milczenia zanim  
rozpoznam dzień i jego możliwości  
bo nawet brak poczty na monitorze  
nie musi oznaczać zrezygnowania  
z ambitnych planów albo zaniechania  
zaczętej akcji. Jestem doświadczonym  
kucharzem, zrobię zupę na gwoździu.*

\*\*\*

## **ZADANIE**

*Muszę skojarzyć moją wyobraźnię  
z możliwościami zapisu. Przed świtem  
pracuje jej się najlepiej w milczeniu  
półmrok ośmiela najpewniej fantazję.  
Jak wytrenować pamięć, by do świtu  
zachowała ślady mocowania się  
z aniołem natchnienia, który ją nawiedził.*

\*\*\*

## **UTRWALACZ**

*Pilnie szukam takiego instagramu,  
któryby zanotował, co uroi  
głowa, bo tyle mi gdzieś przepada  
między zamysłem a tym, co potem  
widzę na stronie. Utrwalacz konieczny  
bo bez niego zbyt wiele już straciłem.*

\*\*\*

## **PRAWICA**

*Prawica, którą za młodu ciskałem  
kulą i dyskiem na medal, ostatnio  
osłabła, że z trudem puszkę otwiera.  
Dobrze, że może się jeszcze uchwycić  
pewnie poręczy, bo lewica padła.*

\*\*\*

## **ILOŚĆ**

*Ilość raczej nie przemienia się w jakość.  
Mówimy wtedy o wielkiej płodności  
pracowitości, ciągłym próbowaniu  
dbałości o ustawiczne wystawy*

*prezentacji, wnikliwej buchalterii*

*łudzeniu się, że chęć szczerą to talent*

*a wielokrotność wejść zapewni aplauz.*

*Bez szczególnego błysku nie wystarczy.*

---

**Zobacz też:**

*Ze Śląska w świat literatury i nauki. Prof. Florian Śmieja (1925-2019) o sobie.*

*Słowa ze skradzionych chwil*

*Naukowa wędrówka po hiszpańskojęzycznej literaturze*

---

## **Kwiecień - bohater literacki**



Józef Chełmoński (1849-1914), Bociany, 1900, olej na płótnie, 150×198 cm, Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. wikimedia commons

### **Włodzimierz Wójcik** (*Sosnowiec*)

Czwarty miesiąc roku sypie kwiatami; w naszych ogrodach pojawiają się żonkile, prymule, stokrotki, a pękate krzewy forsycji pyszną się wprost potęgą żółci, która w szarym o tej porze roku pejzażu Zagłębia i Śląska pełni funkcję słonecznych promieni. Raz po raz prószy śnieg przypominający swoją konsystencją kaszę perłową. W jednej chwili przekształca się w prawdziwą zadymkę, to znów w ostrą wiosenną ulewę. Sprawdza się obiegowe przysłowie: „Kwiecień plecień, wciąż przeplata trochę zimy, trochę lata”. Bywa jednak, że potwierdza się i inne: „Czasem kwietnia pora letnia, czasem zwiedzie, w marzec zjedzie”. Niektóre spośród tych rymowanych mądrości ludowych mają charakter prognostyczny. W bogatej księdze przysłów czytamy między innymi: „Kwiecień, co deszczem rosi, wiele owoców przynosi”, „Śnieg kwietniowy trawie i konikowi zdrowie” oraz „Suchy kwiecień,

mokry maj, będzie żyta niby gaj”.

Można powiedzieć, że miesiąc ten jest prawdziwym bohaterem literackim. Jego uroki sławił w wieku XVII Jan Żabczyc (w cyklu poetyckim „Kalendarz wieczny”), w XIX Hieronim Marcinkiewicz i Stanisław Egbert Koźmian, Syrokomla i Romanowski. Reymont na progu naszego stulecia sławił kwietniowy pejzaż polski i wiosenny wysiłek człowieka na roli. Na pierwszych stronach trzeciej części „Chłopów” pisał:

*Kwietniowy dzień dźwigał się leniwie z legowisk mroków i mgieł, jako ten parob, którego legł spracowany, a nie wywczasowawszy się do cna, zrywać się ano musi nade dniem, by wnetki imać się pługą i do orki się brać.*

*Poczynano dzień.*

*Ale cichość była jeszcze całkiem drętwa, tyle jeno, co rosy kapwały rżęsiście z drzew pośpionych w mącie nieprzejrzanym.*

*Niebo, kiej ta płachta modrawa, przejęta wilgotnością i orosiła, przecierało się już ździebko nad ziemią czarną, głuchą i zgoła w mrokach zagubioną.*

*Mgły niby mleko wzburzone przy udoju zalewały łęg i pola nizinne. Kokoty zaczęły pisać na wypródki gdziesik po wsiach jeszcze niewidnych.*

*Ostatnie gwiazdy gasły kiej oczy, śpiączką morzone.*

*Na wschodzie zaś, jako zarzewie, roztlewające spod ostygłych popiołów, jęły się rozżarzać zorze czerwone. (..) Dzień się już stawał i przepierał z blednącą nocą, która przywierała do ziem grubym, przemoczonym kożuchem.*

Reymont w rytmie kwietniowych dni i nocy widział zarówno piękno przyrody jak też sens i humanistyczny wymiar powszedniego trudu rolnika. Kilkadziesiąt lat później – z perspektywy doświadczeń wojny i okupacji – Julian Przyboś kreował poetycką wizję kwietnia zupełnie na inny sposób. W wierszu mającym oryginalny tytuł „4. IV. 1943” (z tomu „Póki my żyjemy” 1944) pisał:

*Wróg ginie, wróg zwycięża,*



*armie wstają, armie zapadają w grób,  
a już na cały głos na gałęziach  
ptaki za mnie wyraziły drzewa;  
i spod śniegu, który ziemię z oczu start mi,  
nagle w cichej śnieżycy okwiecia  
wyjawiły się trześnie  
w pośpiechu przed moimi ustami!  
Z łatwością lotu we śnie  
uniosę cię z natchnienia  
jak z bitwy  
w zielony gaj, w pokój,  
wiosno, piosenko rzewna  
na imieniny kwietnia  
czterdziestego trzeciego roku!*

Jak widać kwiecień znaczone jest bezustannym ścieraniem się ze sobą różnych sił. W przytoczonych przysłowiaach są to: chłód i ciepło, susza lub deszcz, deszcz lub śnieg. U Reymonta spierają się ze sobą noc i dzień, chmury i słońce, praca i zmęczenie. W poetyckiej wizji Przybosia zderzają się siły śmierci, znaczone wojennym totalitaryzmem, z żywiołem przyrody symbolizującej życie, rozwój, tworzenie, nadzieję. Warto zwrócić uwagę na to - ale mam tu na myśli porządek już pozapoetycki - by kwietniowej erupcji zieleni i barw nie tylko nie zagrażał totalitaryzm wojenny, ale i totalitaryzm siarki, kwaśnych deszczów, ołowiu, smogu. Warto chronić to, co przynosi nam kapryśny, ale i hojny miesiąc...

**Prof. Włodzimierz Wójcik** (1932-2012) – historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

---

## **Od redakcji**

Dotrota Kobiela, która reżyserowała nominowany do Oscara film „Twój Vincent” przygotowuje nową niezwykłą produkcję. Będzie to ekranizacja powieści Władysława Reymonta „Chłopi”, za którą pisarz otrzymał w 1924 r. nagrodę Nobla. „Twój Vincent” był pierwszą na świecie pełnometrażową animacją malarską. Został najpierw nakręcony jako typowy film aktorski, a następnie każda klatka została namalowana farbą olejną w stylu malarstwa Vincenta Van Gogha przez ok. 100 artystów polskich i zagranicznych. „Chłopi” również zostaną najpierw nakręceni jako typowy film aktorski. Wystąpią m.in. Mirosław Baka, Małgorzata Kożuchowska, Ewa Kasprzyk. Następnie, tak jak w poprzednim filmie, zostanie wykorzystana technika malarska, tym razem inspirowana malarstwem polskich twórców przełomu XIX i XX w. – Józefa Chełmońskiego, Leona Wyczółkowskiego czy Jacka Malczewskiego. Zaangażowanych zostanie 50 malarzy w trzech studiach – w głównym w Sopocie oraz w Serbii i na Ukrainie. Namalują oni ok. 72 tysiące obrazów, które staną się podstawą animacji.

## **Zapowiedź filmu:**

\*\*\*

## **Zobacz też:**

*Marzec – zapowiedź wiosny w poezji*

---

# Żegnając Adama Zagajewskiego

Katarzyna Szrodt (Montreal)

*I w śmierci będziemy żyli,  
tylko inaczej, delikatnie i miękko,  
rozpuszczeni w muzyce... /Bez końca/*



Zdawał się być wysłannikiem Parnasu na ziemię, by wziąć w obronę poezję, piękno,

delikatność. W swoich wierszach i esejach nieustannie przypominał nam, że istnieje życie duchowe, mistyka, tajemnica.

Adam Zagajewski zmarł 21 marca, w Światowy Dzień Poezji. Od lat towarzyszyła mi jego twórczość, ucząc spoglądania na świat, ludzi, dzieła sztuki. Czytając utwory Zagajewskiego zamieniałam się w studentkę prowadzonego przez niego kursu nazwanego w jednym z wierszy „Mistyką dla początkujących”. Słuchałam uważnie nauk i wierzyłam w obietnice:

*Schronimy się w dzwonach, w kołyszących się*

*dzwonach, w huku, w powietrzu, w sercu uderzeń /Dzwony/*

Czasami obrażałam się na Niego za pięknoduchostwo, estetyzm, elitaryzm, bo jeśli podróżował to tylko do Toskanii, czy Burgundii, zwiedzał muzea delektując się obrazami mistrzów, zachwycał się pływaniem w Morzu Śródziemnym, przyjaźnił się z wyjątkowymi osobami. Ale jednocześnie brał w obronę słabość, delikatność, zwyczajność. I właśnie ta równoległość tych dwóch uzupełniających się, a nie wykluczających wątków, jest siłą tej poezji. Fascynowała mnie zawsze głębia abstrakcyjnego myślenia w niej ukrytego, rozległa znajomość literatury, historii, sztuk pięknych i muzyki klasycznej. Poeta nieustannie pogłębiał swoją wiedzę, o czym kilkakrotnie pisał w esejach. Wtedy, gdy opuszczał go płomień natchnienia, czytał dzieła innych mistrzów, słuchał muzyki, pogłębiał wiedzę czekając na dar twórczości:

*Poezja to wiatr wiejący od bogów, mówi*

*Cioran, powołując się na Azteków....*

*Oby wrócił ten wiatr.*

*Wiatr wiejący od bogów,*

*niech przyjdzie, niech obudzi*

*ten wiatr. / Wiatr/*

*Vita activa* i *vita contemplativa* – dwa pojęcia często przywoływane przez Poetę, mające nas ustrzec przed zagubieniem się w zgiełku codzienności. *Vita contemplativa* – nakazujące nam przystanąć, wsłuchać się w siebie, w śpiew ptaków, w ciszę panującą w katedrze, w której unoszą się anioły. Zagajewski jest świeckim mistykiem zatroskanym nieobecnością duchowości, dobra, wrażliwości w naszym życiu. Obarcza poezję tajemną misją przywrócenia dzisiejszemu światu utraconych wartości:

*Wiem, że są przynajmniej cztery rzeczywistości*

*a nie jedna, i wszystkie przenikają się*

*nawzajem, jak cztery Ewangelie / Obecność/*

Zamieszkałam w tej poezji, oddycham jej powietrzem, zachwyam się doskonałością metafor opisujących świat i myśli. Zawsze na nowo zdumiewa mnie puenta wierszy, do której powoli skrada się każde słowo, by nagle zaskoczyć, unieść, olśnić, jak w „Ziemi ognistej”, najbardziej „moim” wierszu-modlitwie:

*Bezimienny, niewidzialny, milczący,*

*wybaw mnie od amnezji,*

*zabierz mnie na ziemię ognistą,*

*weź mnie tam gdzie rzeki*

*płyną pionowo, pionowo płyną*

*rzeki poziome. /Ziemia ognista/*

Jak sam Poeta napisał w „Odzie do wielości”: „Wiersz rośnie na sprzeczności, lecz jej nie zarasta” – wokół tej sprzeczności i niejednoznaczności oscyluje jego poetycka metoda: między ruchem i bezruchem, między ironią a głębią emocjonalną, między erudycją a prostotą, między muzycznością a malarskością, w tych „przestrzeniach pomiędzy” rośnie poezja.



Czesław Miłosz porównał wiersze Adama Zagajewskiego do „gobelinów, na których drzewa, kwiaty, ludzkie postaci współtworzą jeden wzór”, to wielość świata opisana z zachwytem, głęboką mądrością i odpowiedzialnością za każde słowo.

Niech to wspomnienie i pożegnanie Adama Zagajewskiego zakończy „Płomień” – modlitwa i zaklęcie dla nas, żyjących:

*Boże, daj nam długą zimę  
i cichą muzykę, i usta cierpliwe,  
i trochę dumy – zanim  
skończy się nasz wiek.  
Daj nam zdziwienie  
i płomień, wysoki, jasny.*

---

### **Zobacz też:**

*O poecie Adamie Zagajewskim*

---

## **Doliną Issa w dal płynie**

**Irena Duchowska** (*Litwa*)

Urodzona i mieszkająca na Litwie polska poetka, pedagog, działaczka społeczna, wielokrotnie nagradzana za krzewienie języka oraz kultury polskiej na Litwie. Uhonorowana Srebrnym Krzyżem Zasługi RP za wybitne zasługi w propagowaniu



Rzeka, fot. Rudy and Peter Skitterians z Pixabay

***O Laudzie***

*I cóż to za Polak,*

*Co trylogii nie czyta*

*I będąc na Litwie,*

*O Laudę nie spyta?*

\*

*Nie wie o tym, że tu*

*Polskość wieki przetrwała.*

*Pamięć o Kmicicu*

*W legendach została.*

\*

*Lubicza brak na mapie,*

*Ale są Wodokty Oleńki*

*Choć pałacu już nie ma śladu,*

*Zachował się kościół maleńki.*

\*

*Mitruny widać po drodze,*

*Pacunele dumnie witają,*

*Na starym cmentarzu*

*Znani rodacy spoczywają.*

\*

*Szetejnie mają nowy dwór*

*Kraj ten Miłozem słynie,*

*W parku rośnie jego dąb,*

*Doliną Issa w dal płynie.*

### **Strony rodzinne**

*Dawne strony rodzinne...*

*Nie zamienią ich inne!*

*Pamięć o nich zostanie,  
Chociaż przyszło rozstanie.*

*\**

*Ule pszczele i pasieka...*

*Klon widoczny z daleka,*

*Obok duże kasztany,*

*Chmiel wijący altany,*

*\**

*Krzak jaśminu za płotem,*

*Wygon rozległy z błotem,*

*Który bocian nawiedza...*

*Dalej już widać miedza.*

### **Słomianka**

*Moja Słomianka,*

*niegdyś*

*zadbana rodowa siedziba.*

*Już niewiele po niej zostało...*

*Miejsce,*

*gdzie stała stodoła*

*porosło pokrzywą,*

sadzawkę zasypiano  
i rosną w niej krzaki,  
po studni źródlanej wody,  
za gościńcem,  
nie zostało śladu,  
zbutwiał krzyż przy drodze,  
spiłowano klony,  
połamały się płoty,  
znikły śliczne kwiaty,  
chata zmurszała  
i jakby osiadła  
pod ciężarem lat.

*Dziś*

*kłóci się z mą pamięcią,  
tam już nie jest mój dom.*

**Sad**

*W starym sadzie już nie ma czereśni  
I słodkiej jabłonki dziś brak  
Wtulona w brzozę słyszę dawne pieśni  
Pamiętam jabłek rumianych smak*

\*

*Dawno zamilkł już młyn wesoły*

*Za łąką znikły zbóż złociste łany*

*Nie pilnują podwórza sokoły*

*I cymbały już nie wołają w tany*

\*

*Brak uli w sadzie, wymarły pszczoły*

*Znikły w malinach szyszki chmielu*

*Straszą pustej sadzawki oczodoły*

*Sad źródłem wspomnień wielu*

### ***Ks. Jan Naumowicz***

*Księdza stryja osobiście nie znałam,*

*Ale wiele dobrego o nim słyszałam.*

*To legenda, honor naszej rodziny!*

*Akacje kwitły mu na imieniny.*

\*

*Za swą życzliwość powszechnie lubiany,*

*Służbie w kościele był wielce oddany.*

*W Święcianach po dziś o nim pamiętają,*

*Świeże kwiaty grób stale upiększają.*

\*

*Była wojna, straszne, okrutne czasy,  
Odgłosy mordu pochłonęły lasy...  
Niby przestępców i księży schwytano,  
Błogosławiącym lud życie odebrano.*

\*

*Niewinnym zakładnikiem ksiądz Janek był,  
Śmierć spotkał wspierając współbraci, tak żył.  
Jego winą największą - bycie Polakiem!  
Za nim dążymy raz utartym szlakiem...*

**Zobacz też:**

*Mysłą gonię do Macierzy*